

Ruda Maniura

29 stycznia 2016

Trafiło do mnie dwóch starych kumpli. Karaluch i Rybak. Dawni kompani od dykty, którą wlewaliśmy w siebie jak wodę. Z czasów gdy jeszcze szlajałem się po ulicach, brudnych melinach, „podmostach” i parkowych ławkach.

Bezdomni. Przyszli pomieszkać kilka dni, żeby przeczekać największe mrozy. Wiedzą, że nie odmówię schronienia, chociaż z roku na rok jest ich już coraz mniej. Teraz też mam wrażenie, że jeden się kończy. Białka oczu Karalucha całkiem pożółkły, twarz opuchnięta, cera blada jak u trupa. Nie pije od miesiąca, a napompowany jak balon na nieproporcjonalnie cienkich nogach. Dusił się przy każdej wypowiedzianej sylabie. W ogóle przerażająco pokracznie wyglądał. Dawny pływak, sportowiec, ratownik na miejskim basenie. Teraz najwyraźniej gasł.

Trochę kłąłem pod nosem, bo jeśli zejdzie mi w domu to kłopot. Trzeba wynieść zwłoki i położyć gdzieś na ławce. Nieśliście kiedyś trupa? Takiego sztywnego? Tragedia. A tu jeszcze czwarte piętro, bez windy. Jeśli wyniesie się po cichu to ryzyka nie ma, bo nikt śledztwa robił nie będzie. Nie w sprawie śmierci bezdomnego.

Rybak przeciwnie, mimo że starszy to pełen życia i energii. Zawsze był twardy. Karaluch bez niego nie przeżyłby nawet dnia. Nie w tym stanie i nie w tym miejscu. Ale i on się Rybakowi przydaje, można więcej zarobić, gdy taki pokraka stoi pod marketem z wyciągniętą dłonią. Symbioza na dnie. Jedyne co jeszcze zostało Karaluchowi, to wzbudzający litość wygląd. A to stanowi tutaj nie byle jaki kapitał.

– Pamiętasz tę rudą Maniurę co się z Kufajem bujała? – zapytał mnie Rybak, gdy już się rozsiedliśmy przy wieczornej herbacie i powspominaliśmy tych co w międzyczasie umarli. – Jak się

przekręcił, słyszałeś na pewno, przykleiła się do mnie. Łaziliśmy razem po mieście, ale wiesz jak jest. Nie mogłem pozwolić sobie na jakieś większe uczucie. Nie powiem, lubiłem ją, nawet sobie poruchałem – uśmiechnął się rozmarzony. – W końcu jednak sprzedałem ją za dwa mózgojeby Heniusiowi, temu co na działkach mieszka. Pili razem, przynosił jej dyktę. Dobry był dla niej, nawet specjalnie nie tłukł. Ot czasami, tylko jak już naprawdę zasłużyła. Miała tam jak u Pana Boga za piecem. Ale Heniusiowi od dawna już nie stawał. Któregoś dnia był u nich Jareczek, wiesz ten pedofil, jak tylko Heniusz zasnął pijany, to ten mu Rudą wyruchał. Co tam się wtedy działo. Heniusz nie w kij dmuchał, może już mu nie staje, ale kawał chłopa jest i krewki w łapach. Jak tylko się ocknął i zobaczył, że ten Rudą posuwa, złapał flaszkę i zatłukł Jareczka. Tulipana jeszcze na koniec pod żebra frajerowi wsadził. Nikt pedofila nie żałuje, ale Heniusia wsadzili. Afera się zrobiła i musiała się Ruda wynieść z działek. Znowu poszła pod Kaufland, Wydrzak ją tam znalazł. Poszli do niego na metę. Żał mi jej było, bo wiedziałem co się święci. Kazał jej tańczyć na deptakach i pod marketami. Kładł kapelusz i zbierał za to pieniądze. Tak ją zhańbił. Nie mogłem na to patrzeć, ale co miałem zrobić. Słyszałem też, że jak ktoś chciał sobie poruchać, to musiał kupić Wydrzakowi wino. Taką cenę skurwysyn ustalił. Ale jego prawo, sama chciała z nim mieszkać. Tylko żeby nie kazał jej tańczyć na ulicach. Widziałem ją któregoś dnia, mówię ci, coś strasznego. Ręka chudsza od mojego chuja. Mówię ci, hańba.

Minęły już dwa lata jak wygrzebałem się z tego środowiska. Wyszedłem z dna i tak bardzo się odbiłem, że słuchałem tego wszystkiego z przerażeniem. A przecież takie historie są tam na porządku dziennym. Nie dziwią i nie szokują. Wydają się czymś zwykłym, powszednim i jak najbardziej naturalnym. Zdarzają się też prawdziwe, namiętne i piękne miłości o czym też już pisałem i zapewne jeszcze napiszę. Ale już innym razem.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Rownosc.info.pl